

Wiedziała, że jest niebezpieczny.
Ale czy będzie umiała trzymać się od niego z daleka?



★ ADA TULIŃSKA ★ 

★ ADA TULIŃSKA ★



Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Katarzyna Włosińska

Projekt okładki: Ewa Popławska

Zdjęcie na okładce: © LIGHTFIELD STUDIOS / Stock.Adobe.com

© stone36 / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Adelina Tulińska

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67247-27-6

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





ROZDZIAŁ 1

Kilka tygodni później...

Zaczęłam zapinać suwak, wiercąc się na walizce. Musiałam przy tym się trochę nastękać, a wcześniej posmarować suwak mydłem.

– *Voilà!* – powiedziała sama do siebie, gdy charakterystyczny dźwięk zamykania zamka błyskawicznego przeszył powietrze. Zmarszczyłam brwi, kiedy moje spojrzenie powędrowało w kierunku sterty ubrań piętrzącej się na podłodze. Bez chwili namysłu zebrałam stos rękoma i wcisnęłam na dno szafy. Dopchnęłam je jeszcze, pomagając sobie kolanem, by drzwiczki się zamknęły.

– Leżeć – rozkazałam, grożąc szafie palcem.

Chwyciłam za rączkę walizki i pociągnęłam bagaż do przedpokoju. Ważył chyba więcej niż ja w okryciu zimowym, butach traperach i z plecakiem. Byłam chudzielcem, i to na domiar złego kościstym i rudym. Życie jest nie fair.

Zabębniłam pięścią w szybę drzwi drugiej sypialni.

– Jasiek, wstawaj! – krzyknęłam do mojego współlokatora. Z pokoju dało się słyszeć męskie białolenie. Byłam na niego wkurzona, ja też się nie wyspałam. Przez pół nocy wezwłowie jego łóżka waliło w ścianę nad moją biedną głową, a panna zaproszona na noc darła się na całego. Jedenaście, kurwa, razy.

– Dylizans odjeżdża za piętnaście minut. Nie będę czekać – warknęłam.

Po chwili drzwi skrzypnęły i ze środka wyslizgnęła się zgrabna blondynka odziana w... mój T-shirt z Hello Kitty. Myślałam, że coś mnie strzeli! Gdyby nie był tak obciachowy, z pewnością nie omieszkabym poprosić o natychmiastowy zwrot.

– Oblałam się wczoraj winem. Jasiek mi pożyczył... – usprawiedliwiła się z przepraszającą miną, wskazując na nadruk na piersiach. Zmarszczyłam nos jak niezadowolony pies.

– Nie jest mój – opowiedziałam zdawkowo, wzruszając teatralnie ramionami. Uniosła idealnie wyregulowaną brew i uśmiechnęła się kpiąco, jakby chciała powiedzieć: „Akurat”.

– Jasiek znalazł ją u ciebie w pokoju – dodała przesłodzonym głosem. Wspaniale!

Dlaczego nie mógł dać jej jednej ze swoich wyprasowanych markowych koszulek? Idiota. Jakby czytając w moich myślach, odpowiedziała prędko:

– Nie mógł znaleźć nic czystego i bawełnianego. Nie mogę nosić syntetyków.

Znalazła się królowna! Wypuściłam powietrze i wskazałam jej harmonijkowe drzwi na lewo.

– Łazienka. W kuchni jest jeszcze ciepła kawa w ekspresie. Nie krępuj się.

Dziewczyna nie wyczuła ironii i uśmiechnęła się do mnie. Odpowiedziałam krzywym uśmiechem i odprowadziłam ją wzrokiem. Miałam nadzieję, że nie pożyczyci mojej szczoteczki do zębów.

Gdy zniknęła za drzwiami, przybrałam poważną minę i weszłam do sypialni Jaśka, by natrzeć mu uszu. Przecież się na coś umawialiśmy.

Stał do mnie tyłem zupełnie nagi i zakładał skarpetkę.

– Zuza! – skarcił mnie.

Zrobiłam szybki zwrot w tył, udając, że niczego nie widziałam. Prawdę mówiąc, widziałam, co trzeba, a resztę mogłam sobie bez problemu wyobrazić. Wspaniale wyrzeźbione plecy, jędrne pośladki... Mógłby być cholernym modelem. I reklamować bieliznę. Zaciśnęłam wargi, próbując pomyśleć o czymkolwiek innym. Pająki, spleśniałe jabłko, kamień w butcie...

Jasiek był moim najlepszym przyjacielem. Zналиśmy się z podwórka, dorastaliśmy razem w Zwierzyńcu. Zawsze chodziliśmy do tej samej klasy. Jak dziś pamiętam nasz pierwszy dzień w podstawówce. Jasnowłosey, pulchniutki Jaś w granatowym sweterku i z plecakiem, który mógłby pomieścić tygodniowe zakupy w supermarkecie. Dzieciaki krzyczały za nami Pączek i Mała Mi, ale nigdy specjalnie mi to nie przeszkadzało. W przeciwieństwie do grubaska z dumą nosiłam ten pseudonim i na każdym kroku udawałam smarkaczom z sąsiedztwa, że jestem dużo bardziej wredna i marudna niż mój literacki pierwowzór. Dopóki Jasiek był obok, wszystko było w porządku.

Sprawy nieco się zmieniły, kiedy weszliśmy w okres dojrzewania. Podły czas dla płaskiej jak deska i piegowatej nastolatki. Naprawdę nie wiem, jakim cudem Jasiek dostał się do drużyny pływackiej i zaczął regularne treningi. Jak można się było

spodziewać, z czasem urósł, wyrzeźbił ciało i wyglądał już nie jak pączuś, ale jak katalogowe ciacho. Ja z kolei zatrzymałam się fizycznie na etapie nastoletniej Małej Mi. Mówiłam już, że życie jest nie fair? Jasiek od zawsze traktował mnie jak siostrę i przypuszczam, że nawet nie podejrzewał, że mogę do niego żywić jakieś romantyczne uczucia. Ja jego... cóż, nauczyłam się udawać, że traktuję go jak brata.

Teraz wynajmowaliśmy na spółkę mieszkanie w Lublinie. Jasiek studiował ratownictwo medyczne, a ja zgodnie ze swoim największym marzeniem turystykę.

– Umawialiśmy się na dziewiątą! – syknęłam oparta od zewnątrz o drzwi plecami.

– Przecież jest za pięć. Zuza, nie rób afery.

– Ja ci zaraz zrobię aferę... – rzuciłam pod nose. – Czekam w samochodzie. Pozamykaj wszystko! – dodałam głośniejsze.

Chociaż korciło mnie, by mu narobić siary przed sprowadzoną na noc panienką, zagryzłam zęby i poszłam po resztę bagaży do pokoju. Gdy wiązałam w przedpokoju czerwone trampki, kątem oka dostrzegłam, jak blondynka, siedząc na blacie w kuchni, pije kawę z mojego ulubionego kubka z Lordem Vaderem. Z moich ust wydostało się niezadowolone jęknięcie, które szybko zamaskowałam pokasływaniem, gdy dziewczyna zerknęła w moim kierunku. Powstrzymałam komentarz, wiedząc, że jej przygoda i tak długo nie potrwa. Przez moment nawet zrobiło mi się jej szkoda. Jasiek nie umawiał się z żadną więcej niż dwa razy.

– Cześć! – krzyknęłam do niej, zarzuciłam plecak na ramię i złapałam za rączkę walizki. Poprawiłam bejsbolówkę z nadrukiem ananasa i wyszłam na klatkę schodową.

Władowałam wszystko do windy i wcisnęłam guziki „0” i „zamykanie drzwi” po pięć razy. Doskonale zdawałam sobie

sprawę, że naciśnięcie ich raz przyniosłoby dokładnie taki sam skutek, ale mój naturalny pęd chwilowo wygrał nad rozumem. Chciałam jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz.

Na dworze było rześko i słonecznie, wymarzona pogoda na pierwszy dzień wakacji. Podeszłam do samochodu i wyrzuciłam wszystkie ulotki zza wycieraczki do kosza. Moje auto napawało mnie dumą. Rodzice na osiemnastkę wykupili mi kurs prawa jazdy i oddali rodzinnego golfa. Gdy nie miałam jeszcze stosownego dokumentu, wiele czasu spędziłam, siedząc w samochodzie i marząc, gdzie to nim nie pojadę.

Muszę się do czegoś przyznać: mam ogromną słabość do gadżetów oraz ikon serialowych i telewizyjnych. Dlatego poświęciłam cały tydzień na odpicowanie auta, by wyglądało jak młodszy brat The Mystery Machine ekipy Scooby Doo. Cały samochód pomalowałam na niebiesko, a na wysokości drzwi dołożyłam neonowozielony pas ozdobiony czerwonymi kwiatami.

Mój ojciec, gdy to zobaczył, złapał się za głowę i doradził, bym wreszcie dorosła, bo inaczej nigdy nikogo sobie nie znajdę. Mama była równie szalona co ja, więc nie miała nic przeciwko moim wybrykom. Jedyne, czego się obawiała, to mnie za kółkiem w dalekiej trasie i nieznanej drodze.

Jasiek z kolei uważał, że samochód jest cool i mogłabym nim jeździć na wszelakie zloty fanów motoryzacji. Kiedyś nawet zapytał, czy zawiozę go nim do ślubu. Już miałam odpowiedzieć, że Mystery Machine Junior zawiezie kogoś tylko do mojego ślubu, ale ugryzłam się w język. Jasiek, widząc moją zbaraniałą minę, wybuchnął gromkim śmiechem i zapewnił, że nie zamierza się żenić. Dobrze, że nic nie powiedziałam. Tak samo jak za każdym razem, kiedy przychodził mi do głowy zwariowany

pomysł, żeby wykonać wobec Jaśka jakiś krok na granicy flirtu. Byłam zwariowana, ale bez przesady.

Siedziałam znudzona za kółkiem i bębniłam palcami w furtkową kierownicę, czekając cierpliwie, aż wielka miłość na czwartym piętrze skończy się tragicznie. Jakież było moje zdziwienie, gdy para wyszła z bramy, trzymając się za ręce.

Przez lata udało mi się opanować powierzchowną obojętność i nikt nie zgadłby, że taki stan rzeczy robi na mnie wrażenie. Zakochani rozpoczęli czułe pożegnanie w swoich ramionach. Dziewczyna stanęła na palcach i zaczęli się namiętnie całować, sprawiając, że miałam ochotę poszukać foliówki.

Po trzech bitych minutach ich ostentacyjnej wymiany śliny straciłam cierpliwość. Miałam na takie okazje specjalny klakson. Zatarłam dłonie z miną chochlika, dając im ostatnią szansę na skończenie tego przedstawienia bez mojej ingerencji. Nie? No dobrze. Para nadal pochłaniała się łapczywie, więc bez najmniejszych wyrzutów sumienia nacisnęłam odpowiedni przycisk pod kierownicą. Z mojego samochodu wydobyła się fanfara, sprawiając, że wszyscy na ulicy stanęli jak wryci i spojrzeli w moim kierunku. Niektórzy pokazywali sobie Juniora palcami. Blondynka popatrzyła na mój samochód wielkimi jak spodki oczami. Jasiak łaskawie oderwał się od niej i zgromił mnie karcącym spojrzeniem. Nic sobie z tego nie robiąc, pokazałam mu niewidzialny zegarek na ręce.

Dziewucha lepiej rozumiejąc moje zniecierpliwienie, pocałowała go ostatni raz szybko w usta, a mi pomachała na do widzenia. Odmachałam jej z szerokim uśmiechem, wyobrażając sobie, jak się przewraca i ląduje w kałuży.

Jasiek włożył plecak ze stelażem do bagażnika i zamknął klapę. Wsiadł i od razu odsunął fotel maksymalnie do tyłu.

– Mogłaś sobie darować – powiedział naburmuszony.

– Nie mogłam.

Uruchomiłam silnik i wycofałam Juniora z parkingu. Do-dałam gazu, nieomal rozjeżdżając jakąś kobietę, która niosła torbę sportową.

– Sorry! – rzuciłam przez uchyloną szybę.

Opuściłam parking w akompaniamencie wiązki przekleństw, którą puściła pod moim adresem. Dalej szedł mężczyzna, który na widok mojej fury otworzył usta ze zdziwienia. Uderzyłam wesoło w klakson, by zaprezentować mu fanfarę. Koleś upuścił z wrażenia reklamówkę z zakupami – do wykrzykiwanych oszczerstw dołączył męski głos. Starsza pani, która siedziała na ławce i wszystko widziała, pokręciła głową z kwaśną miną.

– Bardzo przepraszamy! Koleżanka dopiero odebrała prawko – powiedział Jasiek, wychylając głowę przez okno. – Mogłabyś trochę uważać – dodał, gdy schował się z powrotem do środka.

Zacisnęłam usta, próbując nie wybuchnąć śmiechem.

– Nie śmieć się, to wcale nie było zabawne. Uważaj! Czerwone!

– Cholera! – Nie zauważyłam. Byłam zbyt zajęta włączaniem muzyki.

Wcisnęłam hamulec i samochód zatrzymał się z piskiem na przejściu dla pieszych.

Niezadowoleni piesi omijali maskę, rzucając mi groźne spojrzenia.

– Kto ci dał prawo jazdy? – Jasiek zastanawiał się zbulwersowany. Tyle razy jeździł ze mną jako pasażer, ale dopiero dzisiaj dał po sobie poznać, że mój nonszalancki styl jazdy mu przeszkadza.

– Wydział Komunikacji Starostwa Powiatowego w Zamościu – oznajmiłam z udawaną powagą i wreszcie nastroiłam gałką trzeszczące radio. Zaczęłam tańczyć na siedzeniu w rytm piosenki *King of the Jungle*.

– Kurwa, Zuza! Uspokój się! Skup się na drodze i dowieź nas w jednym kawałku. O nic więcej nie proszę.

– „*King of the jungle!*” – zaśpiewałam mu w odpowiedzi razem z wokalistą, kiwając głową.

Doprowadziłam go tym do szewskiej pasji. Wrzasnął i zatkanął uszy.

– Ja pierdziele, wariatka – warknął i założył słuchawki, by posłuchać własnej muzyki.

– Dobra, już dobra. – Natychmiast zmiękłam jak zimne masło pod gorącym nożem. Zjechałam na prawy pas i ściszyłam radio.

Powrót do domu oznaczał nic innego jak trzymiesięczną rozłąkę. Jasek miał wakacyjny grafik wypchany po brzegi. Po weekendzie w domu miał wyjechać na żagle, potem z rodzicami zwykle lecieli na jakieś *last minute* do ciepłych krajów. Po cichu liczyłam, że zaprosi mnie na ten wyjazd na Mazury, ale ku mojemu rozczerwieniu nadal tego nie zrobił. Ja w planach nie miałam nic szczególnie szalonego. Nie miałam swojej ekipy, z którą mogłabym pojechać na jakiś fajny, spontaniczny wypad albo na festiwal rockowy. Jedynym moim wakacyjnym zajęciem były zorganizowane wycieczki po Roztoczańskim Parku Narodowym. Cała zabawa polegała na tym, że oprowadzałam po szlaku emerytów albo kolonie. Szaleństwo!

Nie chciałam naszych ostatnich wspólnych dwóch godzin spędzić w kiepskiej atmosferze.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i tysiące
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

